

W sytuacjach zagrożenia społeczeństwo ma zwyczaj dostosowywać się do decyzji podejmowanych przez rządzących. Często też bezkrytycznie przyjmuje przekazywane przez władzę informacje. Tymczasem krytyczne spojrzenie jest potrzebne również w takich momentach. Jest bowiem najskuteczniejszą barierą przed pokusą nadużyć ze strony tych, którzy dzierżą ster rządów.

Dlaczego o tym piszę? Miniony tydzień był doskonałym przykładem jak w warunkach ograniczonego przepływu informacji i dość ścisłej izolacji społecznej rząd albo poszukuje winnych swoich błędów, albo ich naprawianie przedstawia publicznie jako ogromną przysługę dla społeczeństwa.

Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk na konferencji prasowej w środę oświadczył, że w warunkach stanu epidemii Covid-19 winę za paraliż rejestracji pojazdów ponoszą starostowie i prezydenci miast na prawach powiatu, którzy zamknęli dla interesantów drzwi kierowanych przez siebie urzędów. Z troską dodał, że trudności w rejestracji dotyczą „często samochodu niezbędnego do prowadzenia działalności gospodarczej, zakupionego lub leasingowanego” i zasugerował, że „musimy pracować nad rozwiązaniami, które w przyszłości [...] nie doprowadzą do wielotygodniowego paraliżu operacji związanych z rejestracją pojazdów”. Ubolewać należy, że minister – odwołując się do klasycznych już słów – nie skorzystał z okazji, żeby zachować milczenie. To bowiem Ministerstwo Infrastruktury jeszcze w ubiegłym roku ignorowało sygnały, że wprowadzone zmiany prawne doprowadzą z początkiem roku do kolejek przed wydziałami komunikacji, a w sytuacji zagrożenia nie było na tyle sprawne, aby zarekomendować skuteczne sposoby realizacji usług z zakresu rejestracji pojazdów. Inna sprawa, że nie zadbało również o możliwość świadczenia tych usług zdalnie; za to pospołu z Ministerstwem Cyfryzacji wzięło na siebie odpowiedzialność za uruchomienie niedopracowanej CEP 2.0. Do dziś dnia są problemy z systemem teleinformatycznym udostępnionym starostom do realizacji zadań – włącznie z koniecznością dwukrotnego przepisywania (sic!) tych samych danych przy rejestracji pojazdu połączonej z obligatoryjnym zgłoszeniem nabycia pojazdu. W tej sytuacji zrzucanie winy na innych niezbyt dobrze świadczy o ministrze.

Tego samego dnia Ministerstwo Obrony Narodowej uznało, że „konieczność udzielania pomocy [domom pomocy społecznej] wynika m.in. ze zbyt małego zaangażowania samorządów w walkę ze skutkami epidemii koronawirusa.”.

Po pierwsze - nie do końca wiadomo na czym zaangażowanie, uznane przez resort za wystarczające, miałyby polegać. Domy pomocy społecznej i analogiczne placówki z samej swojej natury są w sposób szczególny narażone na rozprzestrzenianie się wszelkich chorób zakaźnych i to z potencjalnie najgroźniejszymi skutkami. Wynika to z nagromadzenia w jednym miejscu, w ograniczonej przestrzeni osób nie tylko starszych, ale często z różnymi chorobami przewlekłymi i związanym z tym obniżeniem odporności. Rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych w takich środowiskach jest nieuniknione, zwłaszcza w przypadku tych chorób, które mają okres utajony – tak jak jest w przypadku Covid-19. W sytuacji gdy dany wirus wniknie do środka danej placówki jesteśmy skazani na działanie w warunkach pozastandardowych, wykraczających poza lokalne możliwości, a tym samym uzasadniających pomoc ze strony wyższych poziomów zarządzania publicznego. To elementarz działania konstytucyjnej zasady subsidiarności.

Po drugie – warto jest zauważyć, że zaangażowanie społeczne jest w pierwszej mierze konsekwencją partnerskiego traktowania. Tymczasem takiego partnerskiego traktowania jednostki samorządu terytorialnego ze strony rządu niezbyt mają okazję doświadczyć. Najlepszym przykładem może być obecny stan funkcjonowania Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Mogłaby ona

stanować idealną płaszczyznę uzgadniania sposobu działania między rządem, a samorządem terytorialnym. Tej funkcji jednak nie pełni, gdyż pomimo powszechnie znanych możliwości technicznych do dziś dnia nie udało się zorganizować jej funkcjonowania w oparciu o wideokonferencje. Co więcej – minister spraw wewnętrznych i administracji od kilku (sic!) tygodni nie znalazł czasu by podjąć decyzję, czy taki sposób funkcjonowania jest przez niego akceptowany.

Po trzecie – sytuacja w domach pomocy społecznej jest w dużej mierze konsekwencją zaniedbań ze strony rządowej. Pomimo wieloletnich postulatów ze strony jednostek samorządu terytorialnego właściwe ministerstwa konsekwentnie twierdziły, że pielęgniarka w domu pomocy społecznej to właściwie luksus i jeśli ma być zatrudniona to poza systemem ochrony zdrowia, nie na koszt NFZ, tylko podmiotu prowadzącego dany dom. Co więcej – w znacznej części województw za pensjonariuszy domów pomocy społecznej objętych starym systemem rząd przekazuje dotację zdecydowanie mniejszą niż rzeczywiste koszty funkcjonowania danego domu. Nie muszę chyba wspominać, że powiaty wielokrotnie zwracały na to uwagę i tyle samo razy spotykały się z odpowiedzią odmowną.

Łatwo jednak szukać winnych. Tyle że czyni się to dostrzegając drzazgę w cudzym oku i nie dostrzegając własnej. Gdy słuchałem w minionym tygodniu ogłaszanego przez Premiera programu odmrażania gospodarki, przypomniał mi się znany dowcip o Żydzie, mądrym rabinie i kozie. We wspomnianym dowcipie Żydowi narzekającemu na ciasnotę zamieszkiwanej przez siebie wraz z liczną rodziną izdebki, rabin zalecił umieścić w tej izbie jeszcze kozę. Gdy po kilku dniach pozwolił ją usunąć do komórki, Żyd uznał, że ma komfortowe warunki zamieszkania... Pierwszy etap „odmrażania” gospodarki sprowadził się w praktyce do usunięcia lub poluzowania zakazów, których sensowność była co najmniej wątpliwa. Najlepszym tego przykładem jest odniesienie liczby klientów w sklepach o większej powierzchni do powierzchni sprzedażowej, a nie liczby kas. Od chwili wprowadzenia zakazu w pierwotnej formie wskazywane było, że nie ma on racjonalnych przesłanek i doprowadzi do powstania równie, a może nawet bardziej, niebezpiecznych skupisk ludzi przed wejściami do sklepów. Podobnie wygląda sytuacja z odejściem od limitu 5 osób w czasie kultu religijnego. Wyobraźmy sobie – największy kościół w Polsce ma 2,3 ha powierzchni. Jeśli umieścimy w nim 5 osób to odstęp między nimi wyniesie nie mniej niż 200 metrów. Sto razy więcej niż wynosi minimalna zalecana odległość. Gdyby wymagać takiej samej odległości między klientami w sklepie to praktycznie do każdego mogłaby wejść jedna osoba. Właśnie usunięcie takich nonsensów zostało przedstawione jako pierwszy etap normalizacji.

Zachowajmy zatem zdolność do krytycznego myślenia. Chyba że po erze Covid-19 chcemy obudzić się w zupełnie innych realiach funkcjonowania. Nie dlatego, że świat się zmienił, tylko dlatego, że rząd wykorzysta okazję do centralizacji władzy.